Szlif

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nr 9 (171)
grudzień 2019

Ukazuje się od roku 2002

Miesięcznik klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

#PRAWDZIWAJA

Zdjęcie pierwsze, trzecie i czwarte przedstawiają twarz trzydziestodziewięcioletniej kobiety bez filtrów, bez makijażu. Zdjęcie drugie to ta sama twarz, tej samej kobiety, która zadziałała filtrami do zdjęć oraz edytorem do zdjęć twarzy.

Doktor Maja Herman, znana specjalistka psychiatrii i psychoterapeutka, na początku września tego roku, niecały tydzień przed światowym dniem zapobieganiu samobójstwom, na swoim profilu na Instagramie udostępniła pięć zdjęć, a w opisie do nich napisała apel do wszystkich posiadaczy kont społecznościowych.

„Mam coś przeciwko mówieniu, że dzięki kremom nie ma się zmarszczek, a usta są powiększone tylko za pomocą szminki, mimo że zauważalna jest ingerencja medycyny estetycznej. Ma to znaczenie dla każdego, kto ma trudności z poczuciem własnej wartości, dla każdego, kto ma trudności z akceptacją siebie, procesu starzenia i zmian idących za tym. Ma znaczenie dla nastolatków, którzy wzorują się na idolkach i idolach".

Psychiatra nawoływała do wzięcia udziału w zainicjowanej przez siebie akcji #prawdziwaja, która miała zachęcić użytkowników, a przede wszystkim użytkowniczki Instagrama, do udostępniania niezmienionych filtrami zdjęć pokazujących ich prawdziwą twarz. Inicjatywa, w ciągu zaledwie kilku godzin, zyskała bardzo duże poparcie, kobiety licznie dodawały zdjęcia, na których widać było zmarszczki, podkrążone oczy, wszelkie niedoskonałości. W kolejnych dniach uczestniczki zaczęły wspominać też o innych kwestiach, które powodują, że nie są doskonałe. Dysortografia, napady lękowe, nadmiar obowiązków.

– Bardzo mądra akcja – mówi Anna Jurczak popierająca działanie pani Herman. – Gdybym posiadała profil na jakimś portalu społecznościowym, z chęcią bym się przyłączyła. Ważne jest, żeby kochać siebie takim, jakim się jest, ze wszystkimi wadami i zaletami.

Wizerunki pięknych ludzi bez żadnych skaz prześladują nas na każdym kroku. I mimo że powinniśmy być świadomi, że modele, modelki, celebryci również mają skazy, a to, co widzimy, to nierzadko mocno przeinaczona prawda i tak przywiązujemy wagę i porównujemy się do tych wyidealizowanych postaci prezentowanych nam w gazetach czy Internecie.

Wobec takiego odrealnionego podejścia, że każda celebrytka w jakimkolwiek momencie swojego życia wygląda jak przysłowiowe milion dolarów, przeciwstawiła się Aleksandra Domańska. Polska aktorka, po tym jak została skrytykowana przez anonimowych internautów za przytycie o kilka kilogramów, wymyśliła kampanię „ciało bogini za nic się nie wini". Zdjęciami przedstawiającymi gwiazdy nie najkorzystniej, ale prawdziwie, tak aby każda kobieta mogła się z nimi utożsamić, podzieliły się między innymi aktorka Agnieszka Sienkiewicz czy modelka Aleksandra Żebrowska.

Fot. Lilianna Patron

A wszystko to po to, żeby każda z nas mogła poczuć się lepiej. Oraz żeby zrozumieć, że celebryci nie różnią się wcale tak bardzo od zwykłych ludzi. Miewają swoje lepsze i gorsze momenty, nie mają idealnie gładkich twarzy czy ciał bez rozstępów. Dlatego, patrząc następny raz na okładkę jakiegoś kolorowego pisma, dwa razy zastanów się zanim skrytykujesz swój wygląd względem zdjęcia podrasowanego przez co najmniej kilka programów graficznych.

JULIA BORSKA
julia.borska@onet.pl

Więcej energii

Rozmowa z Anastazją Czapską, wokalistką i członkinią grupy „Wrocław dla Jezusa"

◗ Mówią, że kto śpiewa, dwa razy się modli.

– Zgadzam się całkowicie. Śpiewanie jest niesamowite, o czym miał okazję przekonać się każdy, kto tego spróbował. Popularność wszelkiej maści koncertów nie bierze się znikąd. Ludzie uwielbiają jednoczyć się przy muzyce, myślę, że łączenie się z Bogiem działa tak samo.

◗ Gdzie praktykujesz tę myśl?

– Co niedzielę o jedenastej spotykamy się w Terminalu, na ulicy Rakietowej. Katolicy mają mszę, a nasza grupa po prostu „spotkanie". „Spotkania", tak jak i msze, są podzielone na części. Pierwszą jest Uwielbienie, podczas którego po paru słowach wstępu zaczyna się część muzyczna.

Fot. Mateusz Chrąchol (ArtEsthetics)

◗ Jak ona wygląda?

– Mamy profesjonalny zespół, który jest odpowiedzialny za wokal i instrumenty. Ale to nie tylko my śpiewamy, wręcz przeciwnie, tekst jest wyświetlany na żywo i każdy robi to razem z nami.

◗ I nie wychodzi to tak... średnio?

– Ani trochę! Ludzie z naszej społeczności są bardzo skorzy do śpiewania, każdy zna się z każdym, nikt przed nikim się nie krępuje. A gdyby nawet trafił się ktoś wyjątkowo oporny, to ludzi zachęca prowadzący. Według mnie nawet niewierzący dobrze by się bawił. W końcu to coś w rodzaju koncertu, mamy światła, dobre nagłośnienie i świetną atmosferę.

◗ Co śpiewacie?

– Wszystko. To znaczy wszystko, co jest związane z naszą wiarą. Ale nie ograniczamy się gatunkowo. Wszystko, co da się zaśpiewać, może być częścią „spotkania". Wszystko jest nagrywane i udostępniane na stronie internetowej WDJ.

◗ Patrząc na mszę katolicką, widzisz duży kontrast, jeśli chodzi o oprawę muzyczną?

– Bardzo. Msze katolickie wydają mi się strasznie drętwe w kwestii muzyki. Ludzie bardzo boją się śpiewać, raczej mruczą pod nosem. Oczywiście nie jest tak wszędzie, ale trudno nie zauważyć tego zjawiska. Nikomu nie są obce „moherki". U nas starsze babcie to ich zupełne przeciwieństwo. Nazywamy je „powerki" i są tak naprawdę jednymi z najbardziej energicznych osób w grupie.

◗ Pewnie słyszałaś o Sunday Service Kanyego Westa. Chodzi o niedzielne spotkania, które są połączeniem minikoncertu z mszą. Można z tym porównać wasze Uwielbienie?

– Chyba tak, ale Sunday Service jest zdecydowanie lepiej zorganizowane, w końcu stworzył je znany twórca, są znacznie bardziej dopracowane. Bardzo podoba mi się ta koncepcja. Śpiewanie w grupie, na otwartym powietrzu jego piosenek, wraz z nim samym, wspaniale wyszkolony i pięknie ubrany chór. Kanye tworzy cudowne dla oka i ucha przedstawienie, mnie to zachwyca.

◗ Wyobrażasz sobie odpowiednik tego w naszym kraju?

– Myślę, że ciężko byłoby to zrobić, bo nasze społeczeństwo jest dość konserwatywne, niezbyt otwarte na nowe pomysły, szczególnie w kwestii wiary. Ale bardzo chciałabym zobaczyć taki koncert, sama idea jest cudowna, myślę, że wielu młodym brakuje takiej energii w kościele.

◗ Kogo postawiłabyś w miejsce Westa z polskiej sceny muzycznej?

– Mezo. Zdecydowanie Mezo. Jego teksty są świetne i nawiązują do Biblii. Sam jest wierzący, nagrał świetną piosenkę z Kasią Wilk, „Ważne", która też odwołuje się do wiary. W mojej opinii jest on najbardziej nadającą się do takiego zdarzenia osobą.

PIOTR MARYNIACZYK
maryniaczykpiter@gmail.com

Z okazji nadchodzących świąt
Bożego Narodzenia
Redakcja „Szlifu"
życzy wszystkim
wspaniałym Czytelnikom
cudownego czasu
w gronie najbliższych,
pysznych świątecznych wypieków
oraz
spełnienia marzeń w zbliżającym się
Nowym Roku.

Okiem Recenzenta

Życie w Hollywood

Tytułowa bohaterka obyczajowej powieści Taylor Jenkins Reid „Siedmiu mężów Evelyn Hugo" jest gwiazdą kina lat sześćdziesiątych. Olśniewa swoją urodą i wyjątkowym talentem aktorskim. Po śmierci jedynej córki postanawia, że opowie, dlaczego wycofała się z życia publicznego. Zgłasza się do magazynu „Vivant", bo postanowiła, że swoje przeżycia może opisać tylko Monique Grant, młodej dziennikarce bez doświadczenia.

W pierwszej chwili Monique myśli, że będzie to tylko krótka rozmowa na temat mającej się odbyć w niedługim czasie aukcji sukien. Nie wie jeszcze, że jej zadaniem będzie spisanie biografii Evelyn. Wszystkich blasków i cieni jej kariery. Kobieta odkryje przed czytelnikami ciemną stronę Hollywood. Jest tylko jeden wa-

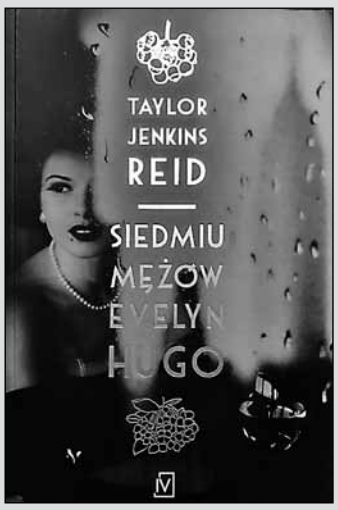

runek. Książka ma się ukazać po śmierci aktorki.

Dziennikarka nie wie jeszcze, że nie została wybrana przypadkowo. Pani Hugo postanawia, że wyjawi wszystkie swoje grzechy, bo osób, które mogłaby skrzywdzić, nie ma już na świecie. W „fabryce snów" nikt nie jest bez skazy, każdy ma coś za uszami.

Autorka tak przedstawia nam postać Evelyn, że mamy wrażenie, jakby istniała naprawdę. Mogłaby być przyjaciółką na przykład Marilyn Monroe, Audrey Hepburn czy Elizabeth Taylor. Dowiadujemy się, że życie aktorki wcale nie jest kolorowe. Czasami trzeba wybierać pomiędzy rolą w filmie a życiem prywatnym. Rozbudowane opisy powodują, że czytelnik sam czuje się, jakby był w świecie przedstawionym.

Dodatkowo książka jest podzielona na części. Każdy fragment jest nazwany imieniem i nazwiskiem kolejnego męża aktorki i jego cechami charakteru. Powieść porusza też kwestie poszukiwania własnej orientacji seksualnej.

Wielkim plusem książki jest to, że ukazuje dwie strony Hollywood. Rywalizację pomiędzy gwiazdami oraz przyjaźnie, o których nikt nie powinien się dowiedzieć.

WIKTORIA ŁABNO
wiktorialabno@gmail.com

„Słoiki", czyli życie w dużym mieście

Dosłownego znaczenia słowa słoik nie trzeba nikomu tłumaczyć. Natomiast w żargonie miejskim „słoik" funkcjonuje jako osoba pochodząca z prowincji, która mieszka w dużym mieście (z domu przywozi słoiki z jedzeniem).

Jako osoba, którą można nazwać słoikiem, opowiem, jak to wygląda z mojej strony. Mieszkając w bursie czy internacie, spotykamy się z różnymi dość ciekawymi sytuacjami...

Nowe otoczenie

Mieszkanie z nieznanymi nam wcześniej osobami bardzo zbliża, poznajemy się i zaprzyjaźniamy. Łatwo jest znaleźć wspólny język, w końcu mamy te same przeszkody do przeskoczenia. Co najbardziej weryfikuje taką bursową przyjaźń? Dzielenie prysznica z czterema innymi dziewczynami. Jest to problematyczne w szczególności rano, gdy wszystkie muszą się pomalować i ułożyć włosy. Każdy ma swoje własne zwyczaje wyniesione z domu, od których trudno się odzwyczaić. Bywa, że ktoś nie domyka drzwi do toalety albo nie sprząta w pokoju. Mimo wszystko z wszystkimi trzeba nauczyć się funkcjonować w pewnej (nieco chaotycznej) symbiozie.

Kolejny problem to na pewno komunikacja miejska. Mija trochę czasu zanim zorientujemy się, do którego autobusu czy tramwaju musimy wsiąść, żeby dojechać tu czy tam. Wiadomo, że obecnie dostępne są różne aplikacje, a rozpiski na przystankach nie gryzą, ale gdy przychodzi co do czego, to czasem można się zgubić, w szczególności nie znając miasta. Zabawne jest, kiedy w przejściu podziemnym przegapi się wyjście na peron lub wejdzie się na ten niewłaściwy.

„Słoiki" po reformie

Po ustawie dotyczącej szkolnictwa życie „słoika" szczególnie się skomplikowało. Podwójny rocznik oznacza więcej osób, które ubiegają się o zakwaterowanie. Bursy i internaty są równie przepełnione co szkoły. Co prawda nie ma w tych pierwszych kolejek na schody ani przepełnionych korytarzy, ale można to zauważyć w stołówkach podczas posiłków lub przy jakichś grupowych spotkaniach – wszystkie miejsca są zajęte. Jednak zawsze można znaleźć choćby jeden plus. Można liczyć na pomoc innej osoby z tego samego rocznika, skoro i tak jest ich teraz sporo. Warto też wykazać się podobną inicjatywą wobec kogoś innego.

Czego zazwyczaj obawiają się „słoiki"? Tego samego, co każdy człowiek w nowym środowisku, czyli braku akceptacji. Przyzwyczajenie się do nowej sytuacji jest bardzo trudne. Bycie samym w wielkim mieście, którego w ogóle się nie zna, potrafi być czasem przytłaczające, dlatego często oczekuje się tylko trochę zrozumienia.

„Słoiki" są zwykłymi ludźmi, którzy poszukują po prostu lepszej perspektywy swojego rozwoju. Przenoszą się do większych miast, aby rozwijać swoje pasje, mieć lepszą pracę. To, jak do tego dochodzą, może być czasem zabawne i na początku nieco trudne, ale zazwyczaj się opłaca.

Fot. Radosław Głowiak

Warto czasem wykazać się wobec nich życzliwością i podzielić się domowym bigosem.

KORNELIA SZKUDLAREK
kor.szkudlarek@gmail.com

„Polacy nie gęsi..."

Zapożyczenia nie są zjawiskiem nowym. Wręcz przeciwnie. Od początku istnienia jakiegokolwiek języka ludzie przemycali do niego pojedyncze wyrazy, a czasem nawet całe zwroty pochodzące z mowy obcej. W epoce średniowiecza najpowszechniej przyswajanymi słowami były te z łaciny, obecnie zaś największy wpływ na większość ludności świata ma język angielski. W naszej mowie ojczystej anglicyzmy często nie mają swoich odpowiedników i używanie takich słów jak dżinsy czy menedżer, stało się na tyle powszechne, że na co dzień nie zastanawiamy się, jakie jest ich pochodzenie.

Dziś nauka języków obcych jest bardzo ważna, jeśli nie niezbędna. Przydają się nam one, zarówno w życiu prywatnym, jak i w przyszłym życiu zawodowym, ponieważ obecnie na większości stanowisk wymagana jest (lub mile widziana) umiejętność władania choć jednym językiem innym niż rodzimy (najczęściej angielskim), przynajmniej na poziomie podstawowym. Od najmłodszych lat szkolnych obcujemy z nim w taki sposób, byśmy potrafili sprawnie posługiwać się w przyszłości. Ostatnio modne stało się, szczególnie wśród młodzieży, zastępowanie słów polskich ich angielskimi odpowiednikami. Bardzo często do dialogów, prowadzonych naturalnie w języku polskim, wtrącane są nagminnie słówka i skróty angielskie. Większość młodzieży przestała ubogacać język, jakim się na co dzień posługuje i w sposób niezróżnicowany stosuje tylko jedno określenie danej rzeczy, uczucia czy opisu sytuacji, zapominając o językowym bogactwie i różnorodności synonimów w naszej mowie ojczystej.

– Często zajmuję się komputerami, więc stosowanie takich słów, jak na przykład hardware, software, recompiler, homebrew czy słynne multiplayer jest w moim przypadku nieuniknione, jednak w miarę możliwości staram się je zastępować polskimi odpowiednikami – mówi Paweł Maciejewski, uczeń wrocławskiego Liceum Ogólnokształcącego nr XIII. – Niestety, znam też wielu ludzi posługujących się wyrazami pochodzącymi z języka obcego, które nie są w danej sytuacji potrzebne i świadczą jedynie o ubogim zasobie ich słownictwa. Uważam, że warto pielęgnować naszą ojczystą mowę, używając wyrażeń angielskich tylko wtedy, gdy jest to naprawdę konieczne.

Wiele słówek i skrótów w tym języku stało się popularne w głównej mierze za sprawą Internetu. Dziś nikogo nie dziwią takie sformułowania, jak BTW (by the way) czy OMG (oh, my God), które normalnie funkcjonują w codziennej mowie potocznej. W mojej opinii najbardziej przerażające jest to, że część z tych osób, które nazbyt często posługują się wyrażeniami obcymi, ma bardzo poważne braki we władaniu językiem polskim. Niektórzy nie dbają o poprawność językową, ponieważ w ich opinii w codziennych rozmowach nie jest to konieczne.

– Bardzo irytują mnie sytuacje, gdy podczas rozmowy ktoś popełnia cały czas rażące błędy – opowiada Kacper Magiera, uczeń wrocławskiego Liceum Ogólnokształcącego nr XVI. – Czasem upomnienia nie działają i rozmówca nie wyciąga z nich wniosków. Widać w takich sytuacjach, że niektórzy nie przywiązują wagi do poprawności słowa mówionego i dalej używają włanczam zamiast włączam i wziąść zamiast wziąć. Najgorsze jest to, że takie sytuacje zdarzają się nie tylko na szkolnych korytarzach, ale i w mediach, gdzie, przynajmniej w teorii, ludzie powinni umieć wysławiać się prawidłowo.

Nauka języków obcych jest niezwykle ważna, lecz należy pamiętać, aby prócz tego poprawnie nauczyć się używać języka ojczystego, umiejętnie wykorzystywać jego bogactwo oraz mnogość synonimów, które można stosować wymiennie z tymi najpopularniejszymi. Dbajmy o poprawność i estetykę naszego języka nie tylko podczas publicznych wystąpień, ale i w codziennych rozmowach ze znajomymi, jeśli nie z szacunku do samej mowy, to choćby z szacunku do naszego rozmówcy, a na pewno będziemy w towarzystwie inaczej postrzegani.

ALEKS STADNICKI
aleksstadnicki@interia.pl

Perkusja to dla mnie dobra Zabawa

Wywiad z Jakubem Zabawą, perkusistą oraz członkiem orkiestry filharmonii

◗ Perkusista wcale nie musi grać ciężkich brzmień rockowych i metalowych?

– Oczywiście, że nie. Ja na przykład gram przede wszystkim jazz. Ostre brzmienia też lubię. Uniwersalność jest pożądaną cechą u muzyków i daje wiele możliwości na zaprezentowanie się.

◗ Jakie są możliwości rozwijania się młodych muzyków?

– W głównej mierze szkoły muzyczne i warsztaty w domach kultury. Można zdecydować się też na wyjazd poza miasto na warsztaty muzyczne w trakcie ferii zimowych lub wakacji. Często zjawiają się tam znani muzycy, którzy obserwują nasze postępy.

◗ Czy we Wrocławiu jest dużo młodych zespołów, które mają szansę na karierę?

– Tak, na pewno, aczkolwiek na przykład w klubach widać znaczną przewagę liczebną starszych zespołów. Młode osoby raczej niechętnie grają dla publiczności, ponieważ wiąże się to ze stresem. Trzeba się przełamać, po pierwszym razie to uczucie tremy niemal znika. Wielu moich znajomych gra raczej po piwnicach i garażach, brakuje im wiary we własne umiejętności.

◗ Gdzie można zaprezentować się publiczności?

– My najczęściej gramy z kolegą supporty, czyli występujemy przed większymi zespołami, jednak nie otrzymujemy propozycji, sami musimy napisać do organizatorów i liczyć na to, że nas wybiorą. Można też grać na jam session, czyli formie, gdzie scena jest wolna dla każdego. Wystarczy tylko ustalić, w jakim klubie i kiedy się odbywa.

◗ Czy możecie na tym zarabiać?

– Owszem, oprócz wspomnianych wcześniej supportów, jako perkusista gram czasem w orkiestrze filharmonii na przykład na werblu, lecz dzięki znajomości nut i odpowiedniej technice, której nabrałem na lekcjach perkusji, mogę grać też na innych instrumentach z rodziny idiofonów, takich jak dzwonki chromatyczne czy marimba. Fajną opcją jest też praca w sklepie muzycznym, zawsze można dorobić sobie na sprzęt, w który często trzeba inwestować.

Rozmawiał
SZYMON ZIELIŃSKI
3razyb@gmail.com

Fot. Szymon Zieliński

Po trupach do sławy

Ostatnio coraz częściej mamy styczność z ludźmi, którzy dla popularności są w stanie opuścić i zranić nawet najbliższych przyjaciół. Porzucają szkołę, studia oraz swoje pasje tylko dlatego, aby stać się rozpoznawalnym choć na chwilę.

Coraz więcej z nas zaczyna udzielać się w mediach społecznościowych – udostępniamy swoje zdjęcia, relacje z życia codziennego i dzielimy się swoimi problemami z ludźmi, których nawet do końca nie znamy. Uczucie bycia kimś ważnym bywa czasem tak zwodnicze, że wszystko inne wokół nas traci większe znaczenie. To, co miało być dla nas przyjemnością i zabawą, staje się na tyle uzależniające i toksyczne, że nawet jeden hejt może wywołać ogromną burzę. W skrajnych przypadkach bywa i tak, że opinia innych jest dla nas na tyle istotna, że zrobimy wszystko, aby pozostać idealnym i bez jakiejkolwiek skazy.

– Całe swoje dotychczasowe życie poświęciłam mediom społecznościowym – wypowiada się Adrianna Rubik, była aktywna działaczka Instagrama. – Miałam tysiące fanów i obserwatorów, dla których byłam w stanie zrobić wszystko, kompletnie się w tym zatracając. Uwagę zwrócił mi bliski przyjaciel, który dał mi do zrozumienia, że stałam się bardziej osobą publiczną niż prywatną.

Jednak nadmierna chęć dążenia do sławy potrafi być zgubna. Ludzie zatracają się w fałszywym świecie mediów i nie wiedzą, kiedy przestać sprzedawać swoje życie. Gubią się w tym, kim są naprawdę i dążą do tego, by zostać idealną instagramową gwiazdką.

– Moja siostra rzuciła szkołę krótko przed maturą, mówiąc rodzicom, że ma zamiar zostać influencerką w sieci, czyli osobą żyjącą ze swojej aktywności w Internecie – mówi trzydziestoletnia pani Sandra. – Miała dość nauki i nie widziała siebie w przyszłości na studiach. Wprawdzie jej się udało, żyła z tego dwa lata do pewnego momentu, kiedy popełniła jeden błąd, a jej konto na Instagramie zostało usunięte. Straciła wszystko, fani od niej odeszli i nie była w stanie samodzielnie się utrzymać. Zaczęła więc prosić najbliższych o pieniądze, ponieważ tak bardzo uzależniła się od życia w luksusie, że nie była w stanie tak po prostu z tego zrezygnować.

Sława i popularność są jak wyścig, w którym wszyscy chcą uczestniczyć, rywalizując między sobą na każdym kroku i dążąc do tego po trupach, nie zważając na uczucia innych. Dodatkowym aspektem są media, które podjudzają do takich zachowań między młodymi ludźmi. Nie zawsze jest jednak tak, że każdy, kto zajmuje się takimi społecznymi działaniami w mediach, jest ślepo zapatrzony w sukces, nie zważając na konsekwencje, gdyż dla pewnych osób właśnie to może być prawdziwa pasja, którą chcą się dzielić z innymi. Takich wartościowych i pełnych inspiracji ludzi można szukać ze świecą.

NATALIA SOSIŃSKA
nspodlasem@gmail.com

Jak żyć?

Okres wieku nastoletniego jest jednym z trudniejszych w naszym życiu. Samodzielnie poznajemy nasze słabe i mocne strony. Codziennie zmagamy się z problemami dotyczącymi szkoły, relacji z rówieśnikami. Pomimo że uważamy się już za dojrzałych, to większość z nas jest nadal na utrzymaniu rodziców. Ale co w sytuacji, gdy kieszonkowe już nie wystarcza na nasze potrzeby?

Praca w kawiarni, sklepie lub nawet jako ochroniarz. Są to coraz częstsze zajęcia podejmowane przez nastolatków w celu zarobienia pieniędzy na własne zachcianki. Lata pierwszej bądź drugiej klasy liceum są moim zdaniem idealnym czasem, by zacząć pracować w niewielkim wymiarze godzin. Znajdziemy czas zarówno na naukę, jak i własne hobby.

Jak i gdzie?

Oczywiście osoby poniżej 18 roku życia nie będą mogły wykonywać prac, do których nie mają kwalifikacji, ale to żaden problem. Rynek pracy dziś jest naprawdę otwarty. Robota czeka na każdego, tylko potrzeba chęci. Na słupach, witrynach sklepowych, forach internetowych roi się od ogłoszeń. Najczęściej młode osoby potrzebne są do pracy fizycznej na przykład jako kasjer w sklepie, kelner czy pomoc w kuchni. Nie są to prace, do których wymagane są wysokie kwalifikacje, wystarczy jedynie wyszkolenie, które zapewnia nam pracodawca. Na takich stanowiskach jesteśmy w stanie uzgodnić godziny pracy tak, aby nie kolidowały z naszymi zajęciami w szkole. Najprostszym krokiem do podjęcia pracy jest rozmowa bądź odpowiedź na ogłoszenie pracodawcy. Gdy pozytywnie przejdziemy rozmowę, następnym etapem jest omówienie zakresu obowiązków, godzin pracy i wynagrodzenia. Stawki są różne, w zależności od pracy, lecz wahają się one około piętnastu złotych za godzinę.

Fot. Natalia Sosińska

Na własną rękę

A co, jeżeli jeszcze nie chcemy pracować dla kogoś, a pieniędzy nadal brakuje? Coraz częściej młodzi stawiają na własną kartę. Sposobów na takie zarobki jest wiele i co chwilę pojawiają się nowe. Sprzedaż ubrań, przedmiotów, których już nie używamy. Jest to sposób, który znany jest od wielu pokoleń, lecz teraz nabiera nowego znaczenia. W ostatnich latach do Polski przybył, oczywiście z zagranicy, trend na resell. Co to takiego? Otóż jest to po prostu sprzedaż różnych rzeczy, lecz nieprzeciętnych. Resell opiera się na sprzedaży ubrań, dodatków czy przedmiotów znanych marek, tak aby jak najwięcej na tym zarobić. Wraz z pojawieniem się Streetwearu w Polsce moda na resell osiągnęła szczyt. Resellerem może być każdy. Wystarczy wybrać się do najbliższego sklepu z odzieżą używaną, trochę pogrzebać i znaleźć perełki, na których możemy zarobić trochę pieniędzy. O jakich perełkach tutaj mowa? Stare torebki drogich projektantów, ubrania z „dobrą metką", dodatki. Po wypraniu i na przykład koniecznej naprawie, taki przedmiot możemy wystawić na sprzedaż. W tym celu powstało wiele aplikacji, stron czy grupek na Facebooku, dzięki którym z łatwością znajdziemy kupca. Forma ta dotyczy nie tylko używanych rzeczy, ale także nowych, które dopiero nabyliśmy, lecz są one unikatowe. Im rzecz mniej dostępna, tym możemy pozwolić sobie na wyższą cenę.

Mały biznes

Młodzi mają liczne pomysły na szybki zarobek. Niektórzy zaczynają tworzyć własną sztukę, ubrania, dodatki, które także sprzedają, na początku nawet za niewielkie ceny. Po jakimś czasie może okazać się, że nasz pomysł był strzałem w dziesiątkę, a popyt na nasze rzeczy jest coraz większy. W tej sytuacji możemy pozwolić sobie na podniesienie cen, przez co będziemy zarabiać na własną rękę. Niestety, często takie pomysły kończą się, gdy wchodzą w to kwestie prawne, zwłaszcza gdy nie jesteśmy pełnoletni. Jeżeli nasza działalność będzie przynosiła nam duże dochody, wtedy należy zarejestrować ją oraz zacząć odprowadzać podatki, co wymaga poświęcenia czasu oraz cierpliwości przy wykonywaniu papierkowej roboty.

Szkoda siedzieć w domu i narzekać na rodziców, którzy dają nam zbyt małe kieszonkowe. Do roboty! Przecież jak mówi przysłowie – żadna praca nie hańbi.

MAJA PYTEL
maja507202@tlen.pl

Sportowa szlifierka

Śladem jednośladów

Piłka nożna, siatkówka, koszykówka, lekkoatletyka – we wszystkich tych dyscyplinach posiadamy mocne drużyny narodowe, reprezentantów na najwyższym światowym poziomie i przede wszystkim najlepszych na świecie kibiców.

Według wielu z nich polskim sportem narodowym jest jednak żużel. Mamy w nim najlepszą ligę świata, nieodstających poziomem zawodników i co tydzień wypełnione po brzegi stadiony. Polska zdominowała tę dyscyplinę około ośmiu lat temu i nie zamierza nikomu oddawać palmy pierwszeństwa. Poprzez różne programy szkoleniowe z roku na rok coraz więcej adeptów zaczyna swoją przygodę ze speedwayem w pełnym wymiarze.

W przeciwieństwie do wielu innych klubów żużlowych, we Wrocławiu przez lata zaniedbywano szkolenie młodzieży. Po wychowaniu fenomenalnego Macieja Janowskiego w miejscowej Sparcie nastąpiło kilka lat juniorskiej posuchy. Dopiero w 2017 roku trener Rafał Dobrucki dał szansę wykazania się młodemu Przemysławowi Liszce, a także zainwestowano w projekt Młoda Sparta.

– Można powiedzieć, że utworzenie szkółki przez Spartę spadło mi z nieba – mówi Wiktoria Garbowska. – Miałam wtedy szesnaście lat, przeprowadzałam się z Bydgoszczy do Wrocławia, aby móc uczyć się w lepszej szkole. Zanim zaczęłam jeździć dla wrocławskiej drużyny, ścigałam się w barwach Polonii Bydgoszcz. W tym sezonie zadebiutowałam w Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów, udało mi się zdobyć pierwsze punkty i zgromadziłam cenne doświadczenie.

Od zeszłego roku za młodych żużlowców wzięła się też komisja ligi, która do regulaminu dodała przepis o nakazie posiadania szkółki oraz wychowywaniu minimum dwóch adeptów na sezon. Za nieprzestrzeganie zasad na kluby nakładane są wysokie kary, co zmusza je do dawania szans chętnym chłopakom. W Sparcie coraz lepiej poczyna sobie choćby piętnastoletni Mateusz Panicz, który ścigał się w Pucharze Ekstraligi w kategorii 250 ccm, a na początku wakacji zdał egzamin „Ż" i uzyskał całkowite żużlowe uprawnienia.

Fot. Wojciech Tarchalski

– Motocyklami interesuję się od małego, w żużlu zakochałem się w wieku pięciu lat i od tamtego czasu wiem, kim chcę być w przyszłości – opowiada Mateusz. – Obecnie jestem na drugim szczeblu, czyli po ściganiu się na motorach o pojemności dwieście pięćdziesiąt centymetrów sześciennych przeszedłem na żużel profesjonalny. W Pucharze Ekstraligi zaprezentowałem się dość dobrze, bardzo zależało mi na zwycięstwie w tych rozgrywkach, ale trzecie miejsce przyjąłem z uśmiechem na twarzy. Mój cel na przyszłość to zadebiutowanie w Drużynowych Mistrzostwach Polski, oczywiście w barwach Spartan.

Pozostaje nam wierzyć w zapowiedzi prezesa Sparty Wrocław, Andrzeja Rusko, i z niecierpliwością wyczekiwać kolejnych wspaniałych rycerzy czarnego toru.

PATRYK KIDOŃ
p-kidon02@o2.pl

Felieton Szlifu

Plugawa retoryka

Polityka nie bierze jeńców. Żeby utrzymać się na jej powierzchni, nierzadko trzeba nagiąć pewne obowiązujące wszystkich etyczne zasady. Dyskusja to jedna z form walki politycznej. Codziennie w telewizji możemy zobaczyć programy, w których spotykają się przedstawiciele różnych stronnictw. Ludzie powinni dyskutować i wygrywać konfrontacje za pomocą merytorycznych argumentów. Jak wiemy, tak się nie dzieje.

Artur Schopenhauer w swoim wybitnym dziele „Erystyka" nakreślił sposoby nieuczciwej dyskusji, które polscy politycy nagminnie powtarzają. Ich ulubiony argument to chyba ad personam. Ponieważ w Internecie nic nie ginie, łatwo można natrafić na przykłady niekulturalnych i nierzeczowych wypowiedzi polityków, którzy przyparci do muru, nie mając już nic mądrego do powiedzenia, uciekają się do bluzgania przed kolorowym ekranem.

Dzisiaj opinia publiczna zwraca uwagę na tak zwaną mowę nienawiści. To słowo, mimo że jeszcze nie do końca zdefiniowane, już budzi wiele kontrowersji. Może właśnie dlatego, że nie ma określonych granic, gdzie zaczyna się i kończy owa mowa. Kiedy to będzie można nazwać cenzurą? Co z wolnością słowa?

Ludzie wrogo się do siebie odnoszą od prawa do lewa. W pracy, szkole czy w innych miejscach publicznych. Nie da się ukryć, że słownictwo, szczególnie młodych ludzi, bywa często zbyt dosadne i przekleństwa, będące jeszcze dziesięć lat temu nie do przyjęcia, są dzisiaj powszechnie używane i tolerowane nawet przez osoby starsze, którym widocznie odechciało się bezowocne reagowanie. Brak szacunku do innych w słowie występuje nie u tylko ludzi z nizin społecznych, ale i u tych, którzy powinni świecić przykładem. W słowie także.

Walka z mową nienawiści wygląda jak walka z wiatrakami. Najgorsze jest to, że osoby, które zarzucały oponentowi jej stosowanie, najczęściej same robiły to samo. Tylko tego, niestety, już nie pamiętają...

ZUZANNA PAŃKO
zuzanna.panko@poczta.onet.pl

Szlif

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały przygotowują klasy dziennikarskie Liceum Ogólnokształcącego nr XIII – pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk
Opiekun: Wojciech Chądzyński
Redagują:
Karolina Mazik – karomazik@gmail.com
Daria Trzasko – daria-trzasko@wp.pl
Szefowa fotoreporterów: Lilianna Patron
Przygotowanie do druku i druk:
Drukarnia I-BiS
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

(Nie)zastąpione książki?

O problemach ekologicznych słyszymy codziennie. Niektórzy z nas starają się zmienić swoje podejście, aby bardziej dbać o otaczające nas środowisko. Wśród miłośników papierowej literatury coraz częściej pojawia się pytanie, co jest bardziej opłacalne – tradycyjna książka czy e-book? Każde z nich ma swoje plusy jak i minusy.

– Od dziecka uwielbiałam czytać książki, jednak jakieś dwa lata temu przeszłam na e-booka – mówi szesnastoletnia Julia Stefanowska, uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr XII. – Nic nie zastąpi nam papierowej książki, tego zapachu i dotyku papieru, lecz elektroniczny czytnik jest zdecydowanie wygodniejszy w obsłudze. Aby kupić książkę, nie trzeba chodzić do księgarni lub zamawiać przez Internet i czekać na nią kilka dni. Wystarczy wejść na stronę internetową i już po kilku minutach można się cieszyć nową lekturą.

Wielkim plusem e-booka jest możliwość wzięcia go praktycznie wszędzie, co jest przydatne podczas dłuższych wyjazdów. Nie dodaje nam on dodatkowego ciężaru oraz nie zajmuje wiele miejsca w naszym bagażu, ponieważ w jednym małym urządzeniu możemy mieć kilkanaście książek. Z tego powodu e-booki cieszą się popularnością wśród młodzieży, która lubi czytać w drodze do szkoły, ale ich plecaki przeładowane są podręcznikami i zeszytami.

Fot. Natalia Sosińska

Jednak nie wszyscy są zwolennikami tej technologii. Dla niektórych papierowej książki nie da się zastąpić wynalazkami dwudziestego pierwszego wieku.

– Zdaję sobie sprawę, że produkcja książek w pewnym stopniu przyczynia się do wycinek drzew – mówi nastoletnia Marta Smolorz. – Uważam, że można w bardziej znaczący i widoczny sposób poprawić stan naszej planety, na przykład ograniczyć używanie plastiku. Kocham zapach książek i szelest papieru przy przewracaniu strony i raczej nie byłabym w stanie z tego zrezygnować.

Dobrym rozwiązaniem dla książkomaniaków, przyzwyczajonych do klasycznego sposobu czytania i chcących ograniczyć produkcję papieru, jest wypożyczanie ich z biblioteki. Niestety, ograniczony czas przetrzymania książki odpycha osoby lubiące delektować się lekturą przez dłuższy czas, jak i czytelników, którzy nie zawsze mają czas na przeczytanie kolejnego rozdziału.

NATALIA SOSIŃSKA
nspodlasem@gmail.com